PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U P. Léopold, faubourg Naumur, 22.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIEM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

LEKCYA 3. (28 grudnia 1841).

W pamiętnikach Paska znajdujemy jedną wzmiankę należącą do rzędu tych postrzeżeń i podań, które pisarze swoich codziennych dziejów, lubią zbierać jako widziane lub słyszane dziwy, częstokroć tonem filozoficznym rozwodząc się nad ich wykładem. Nasz autor nie miał usposobienia zaciekać się w tajemnice świata fantastycznego i wiary gminnéj, we wszystkiém szukał strony uciesznéj, po prostu i lekko opowiedział następny szczegół:

« W całem królestwie szwedzkiem i w duńskich niektórych prowincyach, djabłami tak robią jak niewolnikami w Turczech, i co im każą to czynić muszą, i nazywają ich duchami familijnymi. Kiedy Réj był posłem do Szwecyi zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzałego zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać powracając do Polski. Chory ten leżał w jednéj izbie pustéj, a kiedy go gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą: rozumiejąc, że to tam w inszych pokojach grają leży, aż tu z myszéj jamy wyskoczy jeden chłopek maleńki, po niemiecku ubrany, a za nim drugi i trzeci, a potém i damulki; muzykę też coraz to lepiéj słychać, i poczną tańczyć po izbie. Ów stangret w okrutnym był strachu. Potém zaczną parami wychodzić za drzwi; wyszła także muzyka, wyprowadzono i pannę, zwyczajnie tak jak do ślubu ubraną; nareszcie wyszli wszyscy z izby jemu żadnego nie czyniąc gwałtu. Biedny stangret ledwie od strachu nie umarł. Wychodząc zostawili jednego malca, który mu rzekł: « Nieturbuj się tém co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy nie spadnie; my jesteśmy panowie duchowie; mamy też to wesele swoje, żeni się nasz brat, idziemy do ślubu, i nazad tędy powracać będziemy a ciebie także aktu weselnego uczestnikiem uczynimy. » Ów nie życząc sobie więcéj patrzyć na owo widowisko, wstał i założył drzwi na haczyk, żeby oni tamtędy nazad powrócić nie mogli. Skoro tam już po onym ślubie powracają, aż tu drzwi zamknięte, muzykę znowu słychać; tymczasem ruszą drzwiami, zamknięte; wlazł jeden malusieńki szparą podedrzwiami, a uczyniwszy się w oczach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko palcem, i zdjąwszy haczyk otworzył drzwi, i tym się znowu co pierwéj prowadzili traktem, a potém w ową myszą jamę powłazili. W godzinę, lub też więcéj, wyszedł znowu jeden z owéj dziury i przyniosł mu na talerzu kołacza, suto konfiturami i rodzenkami przeplatanego, mówiąc ten maleńki oddawca; weź i skosztuj tych weselnych wetów. Odebrał stangret te wety z wielkim strachem, a podziękowawszy, postawił wedle siebie. Przyszli potém do niego ci, co go doglądali w jego chorobie, i ten lekarz, co koło jego zdrowia chodził. Pytają: któż to dał? Opowiedział im całą awanturę, Pytają: « Czemuż nie jesz? « Odpowiada: « Bo się tego jeść boję. » Owi mówią mu: » Nie bądź prostakiem, nie bój się, jedz, dobre to rzeczy; nasi to są domownicy; nasi przyjaciele; jedz. « On po staremu nie chce. Wziąwszy owi kołacz, przed oczami jego zjedli, i nic im nie szkodził. Zażywają oni tam tych malców do roboty i do różnych posług. » (str 56-57).

Powiastka podobnéj treści krąży w całéj Polszcze, tylko zwykle opowiadana jest innym tonem, i nieco w odmienny sposób. Zamiast owego stangreta tchórza, wychodzi tam na scenę szlachcic, który w drobnéj damie poznawszy kochankę porwaną mu przez ducha, dostaje od niéj na pocieszenie pudełko pereł niewyczerpane nigdy, bo zawsze mógł z niego wziąść jednę perłę i zawsze ich nie ubywało. Lud tę historyą opowiada poważnie i z wdziękiem; żartobliwy nasz pisarz obrócił ją w anekdotę zabawną. Można na tym przykładzie widzieć koléj przeobrażania się powieści gminnych. Takim porządkiem zniszczały one pomału w krajach zachodnich. Pisarze zmieniali ich myśl pierwotną w sens pospolity i w śmieszność. U Włochów np. Gozzi, u Niemców Museus, u Francuzów Rabelais, a nakoniec Perrault postępując tym trybem, zadał ostatni cios temu rodzajowi literatury.

Literatura pismienna, w owéj epoce, ulegała powszechnie wpływowi wieku Ludwika XIV. Nigdzie może ten wpływ nie był silniejszym jak w Polszcze. Król, królowa, dworzanie, magnaci, czytali i mówili po francuzku, uwielbiano z zapałem literaturę francuzką, wzbudzającą podziw całéj Europy. Miano już wtedy nawet teatr w Warszawie. Jeden z panów polskich, Morsztyn, współczesny Corneilla i zapewne znajomy jemu osobiście, bo długo przebywał w Paryżu, wytłumaczył, wydał i kazał grać na teatrze warszawskim w r. 1650 *Cyda*, napisanego przed laty czternastu. Pierwszyto raz tragedya francuzka ukazała się w przekładzie, a przekład ten można uważać za klassyczny. Dowodzi to, że język polski miał w sobie wszystkie zarody do rozwinięcia, i już wtenczas nawet mógł łatwo przybierać tok i styl wieku Ludwika XIV. Ale tego rodzaju próby pozostały bez owocu, bez wpływu na literaturę narodową; bo nie było nic wspólnego między tą np. pół hiszpańską pół francuzką historyą Cyda, a kronikami polskiemi. Towarzystwo wyższe mogło zapewne rozumieć i cenić formę wykształconą w Paryżu i Wersalu; publiczność w ogóle nie była do tego usposobiona. Zdaje się że Francuzi chcieli dla niéj zaprowadzić jakieś inne widowiska, nakształt dawanych teraz w *Cyrku Olimpijskim*. Pod szopą na placu publicznym przedstawiano zdarzenia z dziejów współczesnych, bitwy całych półków piechoty i jazdy, nieszczędząc rzęsistego ognia i huku. Aktorowie starali się nawet postacią i ruchami naśladować bohaterów znajomych w tych wypadkach. Jeden z nich tak umiał wykrzywiać gębę, że z wargi nabrzmiałéj i obwisłéj, charakteryzującéj dom Habsburgów, zupełnie był podobny do cesarza austryackiego. Złudzenie to sprawiło skutek aż nadto mocny, i stało się powodem rzeczywiście tragicznéj sceny. Raz, kiedy właśnie odegrywano zwycięztwo Francuzów nad Niemcami, i prowadzono w łańcuchach cesarza wziętego do niewoli, ktoś z widzów zawołał, iż lepiéj go zabić niżeli zachować przy życiu, żeby potem znowu był przyczyną krwi rozlewu. Między publicznością znajdowało się wielu widzów konnych i zbrojnych; skoro więc aktorowie nie usłuchali rady, ów przyjaciel ludzkości dodał: « jeżeli wy go nie zabijecie, to ja zabiję. Porwie się do łuku, a nałożywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało, i zabił. Drudzy Polacy także do łuków; kiedy wezmą szyć w ową kupę, naszpikowano Francuzów dużo, a nawet i tego co siedział w osobie króla,

postrzelono nakoniec w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr i z innymi uciekł. »(str. 214).

Nasz autor był tam obecny i zdaje się że także nie patrzał bezczynnie, nie dlatogo żeby istotnie miał uledz omamieniu, ale że to uważał za protestacyą przeciw wpływowi francuzkiemu, jaki się szerzył na dworze i w stolicy z powszechnem oburzeniem uczuć narodowych, które sam tak wynurza: « Francuzów w Warszawie więcéj, niżeli owych, którzy Cerberowe rozdymają ognie; pieniądze sypią, praktyki czynią, a najbardziéj szkodliwe wolności; w Warszawie wielką powagę mają, wielkie tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięztw, choć też nie za prawdziwe, to jednak za zmyślone. Do pokoju królewskiego wnijść zawsze wolno Francuzowi, a Polak musi i pół dnia stać u drzwi, zgoła, sroga i zbyteczna powaga (str. 213). Przyszedłszy na pałac, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko głowy jak pudło największe które aż jasność okiem zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to bardzo, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie, i już nawet ministrowie podrygali na spiew francuzki, sama tylko wolność polska nie miała w tém upodobania i wszystkiem tém pogardzała » (str. 215).

Coto była ta wolność polska, jaki duch władał narodem, jak objawiało się jego życie publiczne w owéj epoce, pamiętniki Paska, może są jedyném źródłem, z którego można powziąść tak obrazową wiadomość, tak ustną prawie relacyą naocznego świadka i współuczestnika zdarzeń. Zobaczmy np. jak opowiada elekcyą króla Michała.

« Nastąpił potém obiór króla, wyszły od arcybiskupa uniwersały do województw, zagrzewając stany rzeczypospolitéj do obioru prędkiego, i życząc żeby się ten akt przez deputatów mógł odprawić. Ale województwa słowa nato nie dały rzec, tylko żeby wszystkim wsiadać na koń, tak jako na wojnę; wiedzieli bowiem, co za ducha ma w sobie arcybiskup; wiedzieli, że on do śmierci praktyki francuzkiéj nie odstąpi, wiedzieli też i to, że wiele nowych do téj oblubienicy gotuje się konkurentów, jakoto: xiąże Kondeusz, xiąże neuburski, xiąże lotaryngski.... Jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła, ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z ośm tysięcy.... Opuścił tedy arcybiskup uszy, powątpiewając o swoim zamiarze, ale, po staremu, nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Aleć jak się kolowanie zaczęło, różni różnie sądzą, to ten będzie królem, to ten będzie, a o tym nikt nie wspomni którego sam Bóg obrał... Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują; ten nikomu nic nie daje, ani obiecuje, ani oto prosi, a jednak odnosi... Po kilku sessyach i po odebranéj od posłów cudzoziemskich legacyi i po deklarowanéj każdego posła za swego pana dla rzeczypospolitéj uczynności, najbardziéj nam przypadł do serca Lotaryńczyk; z przyczyny, że to pan wojenny i młody, którego poseł powiedział też w swojéj perorze na końcu te słowa; «ilukolwiek macie nieprzyjaciół, z wszystkimi wojować będzie.»... Nazajutrz pozjeżdżali się do szopy, wojska okryły pole, dopiero różni różne dają sentencye, ten tego, ten zaś innego chwaląc: ozwie się jeden szlachcic z województwa łęczyckiego, który zaraz nad kołem stali na koniach: « nie odzywajcie się Kondeuszowie, bo wam tu będą kule koło łba latały. » Senator jeden odpowiedział mu coś przyostro. Kiedyto poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, kryjąc się to pod karety, to pod krzesła, rozruch, gwałt. Inne chorągwie skoczyły zaraz w drugą stronę potrącać i deptać piechotę, ta poszła w rozsypkę, Obstąpiono zewsząd koło. Kiedyto poczęto exorty prawić: « zdrajcy! wytniemy was, nie wypuścimy was ztąd; darmo mięszacie rzeczpospolitę; innych senatorów postanowimy; z pośród nas sobie króla obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serc. »... Nazajutrz nie było sessyi, bo się panowie po utrząśnieniu smarowali i olejek pili... Dnia 16 lipca... posłano (do arcybiskupa) donosząc « że już wojska pomykają się ku szopie; kto więc cnotliwy i senator, i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, tego będziemy mieli za zdrajcę ojczyzny, i jaki ztąd będzie skutek, niech się każdy domyśli »... Już więc senatorowie nie zjeżdżali się do szopy, ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszycki,..... rzecze: « Imię jego święte (boto jego przysłowie), chwalę ja ten postępek; w tém się ma pokazać polska wspaniałomyślność, żeto króla powinna obierać wszystka szlachta, nie zaś pewna liczba osób; nie mam ja oto urazy, lubo mi kule świstały nad głową... i owszem, jeżeli pożyję, na tém będę stał, aby sejmy odprawiały się na koniach, bo inaczéj nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których przodkowie nasi tak krwawo nabyli. »....

..... « Zasiadłszy w kole (senatorowie), siedzą jakoby z choroby powstawali, nic nie mówiąc jeden do drugiego. Ozwał się ktoś tam z kupy: « Mości Panowie! nie na próżnowanie tu przyjechaliśmy, bo milcząc i patrząc na siebie, nic tu nie sprawimy; a oto, ponieważ xiądz jegomość z Prażmowa, funkcyi urzędowi swojemu należytéj nie czyni dosyć, więc prosimy jmć pana kasz. krakowskiego, jako pierwszego w królestwie senatora, aby nam był dyrektorem; wszakżeto nie papieża obierają, możemy się zatém obejść bez xiędza. » Dopiero się arcybiskup porwie... Brali inni głosy za i przeciw: my też tu już zacinamy się przyczynami... Racya tego taka, owego też taka. To gdy się dzieje, Wielkopolanie już krzyczą: *Vivat Rex*! Skoczyło kilku od nas do nich pytając, na kogo wołają? i przynieśli tę nowinę, że na Lotaryńczyka. W łęczyckiém zaś i w brzeskokujawskiem wojew. wnieśli to: « nam nie potrzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym gdy zostanie królem polskim; nie trzeba nam z innymi spokrewnionego monarchami, boto jest niebezpieczeństwem wolności, ale nam trzeba męża dzielnego, męża walecznego; gdybyśmy byli mieli Czarnieckiego, pewnoby był usiadł na tronie, a że nam go Pan Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego. »... ja z ciekawości skoczyłem do Sandomierzanów... aż tam trafiłem na tę materyą, że życzą sobie Piasta, mówiąc: « Nie trzeba nam daleko szukać króla, mamy go między sobą, wspomniawszy na cnotę i poczciwość, i dla ojczyzny wielkie zasługi ś. p. xięcia Jeremiego Wiśniowieckiego; słusznaby rzecz była zawdzięczyć to jego potomstwu. Owo jest xiąże jmć Michał; czemuż go nie mamy mianować, alboż nie z dawnéj wielkich xiążąt familii, alboż nie godzien korony?» A on siedzi między szlachtą pokorniusieńki, skurczony i nic nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiadam: « Mości Panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta. » Pyta mnie pan kaszt. krakowski: « na któregoż? » Powiadam: « tam na Polanowskiego, a tu na Wiśniowieckiego. » Tymczasem huknął Sandomierzanie: *Vivat Piast*! Dębicki podkomorzy ciska czapkę do góry i wrzeszczy na wszystek głos: *Vivat Piast*, *Vivat król Michał*, a tu też nasi Krakowianie wołają: *Vivat Piast*! Rozbieży się nas kilku między inne województwa z musztukiem, wołając: *Vivat Piast*! Łęczyczanie i Kujawianie rozumiejąc że na Polanowskiego, poczęli też zaraz wołać, inne województwa także... Rzecze do mnie Pisarski: « Mości panie bracie! Co w tym terminie rozumiesz?» Odpowiem: « to rozumiem, co mi Bóg do serca podał: *Vivat król Michał*!... Wprowadziliśmy tedy nominata do koła szczęśliwie; tam dopiero winszowania, tam dopiero radość dobrych a smutek złych... »

« Zaraz nazajutrz był król kilku milionami droższy, tak wiele mu nadano podarunków, to jest: karet, cugów, obiciow, sreber i różnych kosztowności... Dosyć na tém, że tak Pan Bóg ku niemu skłonił serca ludzkie, iż kto tylko miał co najspecyalniejszego, to mu niosł i oddawał, nietylko z koni, pięknych rumaków, ale nawet z rynsztunków, choć też i parę pistoletów w heban lub słoniową kość oprawnych (str. 259-265). »

Professor nasz, przytoczywszy w przewyborném tłómaczeniu ten kawałek, i drugi opisujący sejmik konfederacyjny, na którym rozsiekano Firleja Broniowskiego (str. 281-283), zrobił następne, pełne najgłębszego pojęcia historyi polskiéj, uwagi.

Oto macie Panowie, wierny obraz sejmu; niczego mu niebraknie prócz stylu Paska. Tego stylu nietylko po francuzku oddać niepodobna, ale nawet trudnoby go naśladować po polsku. Żeby tak pisać, trzeba byłoby żyć podobnież, życiem pełném czynności i

przygód; trzeba byłoby nawet mieć strój ówczesny. Gdyby kto chciał zrobić wydanie rytownicze jego dzieła, zamiast przecinków i kropek nieużytecznych w piśmie, gdzie nie masz ani okresów, ani peryodów książkowych, powinienby wymyślić jakie znaki pokazujące np. że w tém miejscu mówca pokręcił sobie wąsa, w tém porwał się do szabli; bo takie poruszenia zastępowały słowa, wyrażały myśli.

Dla wyborców wedle dzisiejszego trybu, dla cudzoziemców, ten obraz jest zastanawiającym pod względem politycznym. Dziwnieto widzieć kraj rządzony przez zgromadzenie złożone z 50—60—100 tysięcy ludzi, zgromadzenie, które jednak rozstrzyga najważniejsze zadania polityki i ekonomii krajowéj.

Mieszkańcom innych krojów, nawykłym we wszystkiem do porządków, do spokojności, taki układ musiał zawsze wydawać się zewnątrz *strasznym nieładem*, i okrzyczano też konstytucyą Polski za anarchiczną. Zgłębiając jednak wewnętrznego ducha rzeczy, można wznieść się na punkt widzenia zkąd cały ten rozruch pozorny, daje się objąć i zrozumieć, jako kierowany jedną myślą, w pewnym obrębie i do pewnego celu.

Najregularniejsze wojsko, kiedy wykonywa jakie działanie, kiedy bataliony, i szwadrony krzyżują się w rozmaity sposób, zdaje się być w nieładzie, każdemu, prócz wodza i tych, co wiedzą jego zamiar. Wiele już nagadano o wadach systemu elekcyjnego w Polszcze; ale dlaczegoż naród uporczywie trzymał się tego trybu: wszakże tak łatwo było zaradzić niedogodnościom znanym i wytykanym powszechnie? Polacy niewyłączali od następstwa synów i krewnych królewskich: dosyć więc było powołać na tron xięcia otoczonego liczną rodziną. Istotnie, król Kazimierz, w tym czystym widoku dla ratunku Rzeczypospolitéj, złożył koronę, aby tém łatwiéj wybrano Kondeusza. Biskupi, politycy bardzo biegli, ludzie możni, wspierali zamysł króla: mimo to wszystkie rachuby roztrąciły się o instynkt narodu; wszystkie bowiem były przeciwne narodowemu pojęciu elekcyi.

Elekcya wedle wyobrażenia chrześciańskiego, u Polaków jak i u innych ludów w wiekach średnich, była aktem wcale różnym od praktyki dzisiejszéj, sformułowanéj przez Benthama, Rousseau, i wszystkich publicystów. Wybory, jak je pojmował kościoł i naród polski, były dziełem Bożém, były bezpośredniem zrządzeniem Opatrzności, krótko mówiąc, cudem. Uważano więc za grzech wszelkie kroki przedsiębrane piérwéj, dla zapewnienia tego lub owego wypadku; nazywano to sprzeciwianiem się Duchowi Świętemu. Wezwanie Ducha Świętego zachowane dotąd we zwyczaju, nie było wtenczas jak dziś ceremonią próżną: wierzono rzeczywiście, że On wprost miał działać.

Patrzmy na listy konwokacyjne. Prymas i król strzegą się zalecać swego kandydata: odwołują się zawsze do natchnień narodu, powtarzają ciągle: « tego wybierzecie kogo Bóg wam w serca poda.» — Ze wszystkich pamiętników tamtoczesnych widać, że nie inaczéj myślała cała szlachta mniejsza. Jakżeby więc po takich odezwach do ludu, zwierzchnicy jego mogli wystąpić na elekcyą z gotowym już nominatem, narzucać go naprzekór Duchowi Swiętemu, tojest wbrew dobru narodowemu. Przetoż w czémkolwiek dał się dostrzedz ślad wyrozumowanych rachub, napiętych układów, zaraz to spotykało najgwałtowniejszy opór.

Gdy tymczasem Europa usilując zaprowadzić rządy jedynie podług rozumu ludzkiego, postępowała coraz daléj drogą wstecz przeciwną tradycyjnemu pochodzeniu władzy; królowie, senatorowie duchowni, i dyplomaci świeccy w Polszcze, chcieli także wciągnąć Rzeczpospolitę na ten tor powszechny XVI i XVII wieku, chociaż naród uporczywie pragnął rozwijać swoje życie polityczne dawnym trybem. Zaszło więc rozdwojenie między massą narodu, a tém wszystkiém, co składało powierzchnią jego przejętą nowożytną oświatą, dyplomacyą, polityką.

Kwestya ta porusza zagadnienie, z czego wyprowadzić, na czém oprzeć władzę królewską? Mniemano znajdować dla niéj podstawę w teoryach racyonalnych, starano się tworzyć ją przez takie sposoby, jak np. partye, zakupywanie głosów i t. d. rzeczy godziwe w systemie rządów wyrozumowanych, bo podług tych pojęc nowożytnych, wybory są tylko kombinacyą różnych interesów i namiętności układających się do równowagi w danéj chwili koło jednego imienia. Usiłowano tedy wszystkie uczucia i potrzeby Polaków zjednoczyć podobnie w osobie którego z xią żąt cudzoziemskich albo narodowych. Ale jak tego dokazać? Przerażano ich myślą o niebezpieczeństwach elekcyi, ujmowano ponętą prywatnych korzyści. Możnaż było ustraszyć takich ludzi, jak ów staréj daty kasztelan którego bawił świst kul latających koło uszu, który poki życia niechciał inaczéj sejmować jak konno i zbrojno? Możnaż było przekupić tę wszystkę drobną szlachtę, co swoje konie i rynsztunki oddawała królowi, widząc go po raz pierwszy i zapewne ostatni?

Żaden żywioł racyonalizmu europejskiego nie znajdował się do fermentowania w Polszcze. Królowie jednak nabywali w niéj nieraz potężnéj władzy. Stefan Batory czuł się być królem i trząsł najzuchwalszymi możnowładzcami w państwie do chwili, póki nie umyślił zmienić konstytucyi narodowéj, póki nie chwycił się *doktryny*. Michał Korybut, bez przeważnego pokrewieństwa, bez przyjaciół, mając ledwo 5,000 zł. dochodu, został królem i szlachta wzięła zaraz na siebie straż jego majestatu; nie trzeba było innego trybunału, żeby najmniejsza obraza jemu wyrządzona nie uszła bezkarnie, póki posiadał *miłość powszechną*. Jan Sobieski był rzeczywistym monarchą, na czele swoich wojsk pod Wiedniem; ale też znowu, naród opuścił go natychmiast, skoro dla utorowania synom swoim drogi do tronu, powziął nieszczęsną myśl utworzenia xięztw Wołoszczyzny i Multan.

Z powyżéj napomkniętych wyobrażeń narodowych, wynikał ten urok, jaki otaczał dostojeństwo króla polskiego; na nich polegała cała moc monarchy. Najdumniejszy, najburzliwszy magnat, który na sejmie otwarcie sprzeciwiał się królowi, ilekroć wymawiał jego imię, choćby w swojéj komnacie, podnosił się zawsze z krzesła i sięgał ręką do czapki. Zdarzyło się nawet, że w czasie wojny konfederatów przeciw królowi Sasowi, kiedy przyszła wieść o śmierci tego króla, i jeden szlachcic wyrzekł słowo obelżywe dla pamięci zmarłego monarchy, sami współtowarzysze jego, zmusili go, wleść pod stół i stanąwszy rakiem, wedle dawnego zwyczaju, *odszczekać obrazę majestatu*.

Wielekroć przeto szło o nadanie władzy, albo tylko o uchwałę podatków, trzeba było odwołać się jedynie do szlachetnych uczuć narodu, poruszyć co było w nim istotnie wielkiego. Wszelkiéj potęgi źródłem był tu zapał powszechny, sam jeden zapał, nic więcéj.

Ale jakże wysnuć stały organizm królestwa z tego pierwiastku? jak ułożyć systamatycznie artykuły konstytucyi opartéj na tém, co jest tak przelotne, niezależne od woli, niewyrachowane? Możnaż obudzić zapał kiedy chcąc, i wiele chcąc? Były wprawdzie ogromne wypadki tchnące samym entuzyazmem: wyprawy krzyżowe, wojna trzydziestoletnia, niektóre kampanie rewolucyi francuzkiéj? Ale możeż być państwo, któreby trwało, żyło, działało, mocą tylko entuzyazmu. Dotąd nie mamy takiego przykładu; będzież on kiedyś? Tego nie godzi się przesądzać. Historya nie ma prawa wyrokować o przyszłości. Zagadnienie to, może zdające się być próżném dla cudzoziemców, jest wszakże wielkiéj wagi dla Sławian: od roztrzygnięcia jego zależy przyszły los Polski.

LEKCYA 4, (4 stycznia 1842).

Nic nie masz mniéj znajomego jak dzieje Północy w XVII wieku. Polacy zewsząd oskoczeni, ciągle w boju, nie mieli czasu dociekać głębszych przyczyn tych wypadków, nie mieli nawet sposobnéj pory żeby je opisać i opowiedzieć historycznie. Gdy przytém Rossyanie i Czesi zachowują w téj mierze zupełne milczenie, pozostały tylko świadectwa cudzoziemców, pisarzy obcych, służących najczęściéj interesowi Szwedów i Brandeburczyka, z wyrachowaną nienawiścią fałszujących dzieje Polski.

Protestanci Szwedzi, oceniali już naówczas wagę opinii publicznéj: zakupione przez nich pióra publicystów, głosiły w gazetach zwycięztwa, kiedy nawet potyczek nie było. Sławny Puffendorf w ogromném swojém dziele, wydaném z rycinami, narysował mnóstwo obléżeń i miast urojonych. Jedyne źródło do prawdziwéj historyi tamtéj epoki, zawierające się w archiwach polskich, uleciały po większéj części z dymem pożogi, a resztki ich niedawno zagrabili Moskale. Tym sposobem ze wszech względów, pamiętniki prywatne stają się szacownym przedmiotem poszukiwań i badań.

Pomiędzy tymi pamiętnikami, są takie, które noszą na sobie piętno pieśni bohatérskiéj, epopei, i stanowią rodzaj zupełnie różny od owego romansu ziemiańskiego, jakiego wzór widzieliśmy w Pasku. Najważniejszy, z tych zabytków posiadamy w szczupłém dziełku, na nieszczęście tylko pisaném po łacinie. Potoczny język ówczesny zapewne zdawał się autorowi niezdolnym odpowiedzieć wzniosłości przedmiotu.

Przedmiot sam przez się, jako fakt materyalny, nic prawie nieznaczy. Rzecz cała idzie o zdobycie i obronę małéj twierdzy, ledwo kilka set sążni gruntu obejmującéj, gdzie drobna załoga stawi czoło kilku tysiącom Szwedów przez sześć tygodni. Ale to miasteczko obléżone, jest miejscem głośném, jest dla wszystkich Sławian świętym przybytkiem, drugą *Casa Santa* Loretu; a opór dany tu nieprzyjacielowi, sprawił skutki niewyrachowane, można powiedzieć, zbawił Polskę.

Żeby rozumieć ważność tego zdarzenia, i ocenić surowy ton opisu, trzeba przypomnieć sobie dzieje panowania Jana Kazimierza, a szczególniéj wypadki roku 1655, który miał zamknąć historyą polityczną Polski.

W łonie rzeczypospolitéj powstało dwóch strasznych jéj nieprzyjaciół: Kozacy i elektor Brandeburski. Przyczyna buntów kozackich leżała w osłabieniu węzłów moralnych, w pociągających tę ludność pod ster ogólnéj myśli narodowéj. Polska nie miała już apostołów i wyznawców; nie mogła już spodziewać się nawrócić Kozaków, zniszczyć w nich przeciwny jéj żywioł grecki. Jezuici, kierownicy wyłączni na ówczas wychowania publicznego, najmniéj byli zdolni spełnić to dzieło; stowarzyszenie ich miało się coraz bardziéj ku schyłkowi. Nawykli walczyć na dworach z arystokracyą kalwińską i luterańską, dyplomatycznie pokonywać sektatorów, nabrali oni nałogu hipokryzyi niewinnéj, ale szkodliwéj: istotną prostotę i surowość obyczajów swoich, oblekali powierzchownością układną i światową. Szorstki a szczery lud pasterzy i wojowników, nie cierpiał tego tonu, mowa subtelna i wyrachowana, nie trafiała mu do serca; kazania w stylu nadętym i górnolotnym, nie mogły sprawić skutku. Duchowieństwo zakonne, stało jeszcze niżéj od Jezuitów, nie było jak oni cnotliwe. Łatwość pożycia wśród ludności hucznéj, gościnnéj, uprzejméj, zepsuła mnichów: opuścili się w obowiązkach, właśnie kiedy powołanie ich wymagało największych wytężeń moralnych i najostrzejszéj reguły. Tym sposobem pod względem religijnym nawet, oburzenie się Kozaków przeciw Polszcze, stało się trudném do zagodzenia.

Zaraz z początkiem panowania Jana Kazimierza, okrutne klęski zakrwawiły Ukrainę; nakoniec król na czele całéj szlachty, stoczył pod Beresteczkiem ostatnią wielką bitwę, w któréj jazda europejska ścierała się z azyatycką. Trzy dni walczyło tutaj 300,000 rycerstwa konnego, i Polacy odnieśli zwycięztwo zupełne. Lud kozacki poddał się, ale wodzowie jego, powodowani widokami osobistemi, udali się pod opiekę Rossyi i Turcyi.

Car wypowiedział wojnę Polszcze: wojska moskiewskie i kozackie z jednéj strony wkroczywszy do Litwy, zajęły Wilno, z drugiéj stanęły pod Lwowem. Tymczasem Karol Gustaw król szwedzki, korzystając z dogodnéj pory, na czele armii będącéj postrachem Europy, na czele weteranów wojny trzydziestoletniéj, wszedł przez Prusy i ogarnął Wielkopolskę. Wkrótce, przyzwany do spółki Jerzy Rakoczy, człowiek zręczny i czynny, z 20 tysiącami Siedmiogrodzian, wpadł do Małejpolski i łącznie ze Szwedami opanował Kraków. Reszta niezajętéj Litwy, wojska kwarciane i szlachta wielkopolska, poddały się Szwedowi, uznały go za pana. Jan Kazimierz od wszystkich opuszczony, uszedł na Szląsk. Rzeczpospolita była już wtedy wymazana z karty europejskiéj.

Wśród tychto zdarzeń, jeden oddział szwedzki wyprawił się na Częstochowę, żeby złupić głośne, od wieków nagromadzone skarby w klasztorze Jasnéj Góry. Spodziewano się wziąść forteczkę bez wielkiego zachodu; nie przewidywano, że o tę małą opokę, na któréj stał obronny kościołek, miało rozbić się całe powodzenie Szwedów. Ale w zaciszu klasztorném znajdował się mąż, jedyny podobno, co natenczas w Polszcze umiał wznieść się nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, pozostać wiernym sprawie ojczyzny; znajdowała się tam dusza najmocniejsza z dusz polskich: w nią bijąc nieprzyjaciel wydobył na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Częstochowy natężyła się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć, i postrzedz w niéj ideał narodowego oporu, miarę, ile każdy Polak powinienby zdołać. Poruszone tym sposobem tętno powszechnych uniesień, przejęło Polaków jednem uczuciem, zrobiło ich niezwyciężonymi.

Człowiek, co odegrał tę wielką rolę, nazywał się Augustyn Kordecki, i był przeorem xięży Paulinów na Jasnéj Górze. On sam zostawił nam opisanie wytrzymanego obléżenia, skreślone z prostotą godną pióra bohatéra! *.

« Jest w Małéjpolszcze, w diecezyi krakowskiéj, nie wielka wyniosłość ziemi, od czasów niepamiętnych zwana Jasną Góra (Clarus-Mons). Wędrowiec postrzega ją z daleka, bo naokoło leżą szerokie równiny, z których nieznacznie powstaje wzgórze na podnożu skalistém. Jasna Góra słynie po wszystkich krajach sławiańskich cudownym obrazem Najświętszéj Panny, złożonym w kościele klasztoru zakonników S. Pawła. Obraz ten, jak niesie podanie, był odmalowany przez S. Łukasza, na tablicy z drzewa cyprysowego, znalezionéj niegdyś w domu Nazaretańskim. » Tak poczyna się to opowiadanie skromnym stylem i porządkiem następujących zaraz wypadków.

Piérwszy oddział wojska wysłany pod Częstochowę, składał się najwięcéj z Polaków, którzy przyłączyli się do Szwedów. Dowodził nim Jan hrabia na Wrzeszczewiczach Wejhard, dawniéj dobroczyńca klasztoru, teraz usłużny stronnik Karola Gustawa. Chciał on skłonić mnichów, żeby dobrowolnie uznali władzę jego pana, i twierdzę swoją wydali w ręce komendanta, naznaczonego od jenerała szwedzkiego. Ale xięża po krótkiéj naradzie odpowiedzieli, iż bojąc się Boga, nie lękają się nieprzyjaciół, i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla. Wejhard był katolik i Polak, odpowiedź ta miała dla niego gorycz wyrzutu sumienia; powziął ztąd nieubłaganą nienawiść ku cnotliwym zakonnikom, i postanowił z ziemią zrównać tę, jak nazywał, jaskinię zagorzalców. Po kilku jednak daremnych próbach, nie mogąc sam niczego dokazać, usunął się ku Krzepicom i wezwał jenerała Millera. Nie długo też potém nadciągnął Miller w 8,000 wojska z 20 działami polowemi.

Załoga Jasnéj Góry składała się: ze 160 żołnierzy, 68 mnichów, i 50 szlachty, którzy się tu z rodzinami i służbą schronili; w ogóle ledwo było 400 ludzi zdolnych do broni. Zresztą nie brakowało na zasobach; w Polszcze sami tylko xięża umieli coś utrzymać porządnie, i jedyna twierdza dobrze opatrzona znajdowała się właśnie w ręku Paulinów.

(Dokończenie téj lekcyi w przyszłym numerze).

*) Ciekawa ta i rzadka książka ma tytuł następny:
Nova Giganto-machia, Contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis à Sancto Luca depictam, Et in Monte Claro Częstochoviensi apud Religiosos Patres Ordinis S. Pauli Primi Eremitae, in celeberrimo Regni Poloniae Caenobio collocatam: Per Suecos et alios Haereticos excitata, Et ad perpetuam beneficiorum Gloriosae Deiparae Virginis recordationem, successurae posteritate fideliter conscripta A R. P. Fr. Augustino Kordecki praedicti Ordinis, protunc Clari Montis Priore. Anno Domini, M. DC. LV. Cracoviae, In Officina Viduae et Heredum Francisci Caesarij, S. R. M. Typ.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.